

Wojna zmienia sytuację Mińska. Czas na ponowne podjęcie kwestii białoruskiej



MAREK BUDZISZ

Były dziennikarz, doradca dwóch ministrów w rządzie Jerzego Buzka, analityk. Obecnie w biznesie. Z wykształcenia historyk.

Wiele sygnałów wskazuje, że reżim Łukaszenki zaczyna „trzeszczeć”, a co najmniej pozycjonować się w nowych, już powojennych realiach. To otwiera Zachodowi możliwość rozpoczęcia rozgrywki

We wrześniu 2020 roku, pisząc artykuł, który znalazł się w mojej książce wydanej nakładem Wydawnictwa Nowej Konfederacji („Iluzja wolnej Białorusi. Jak walcząc o demokrację można utracić ojczyznę”) sformułowałem hipotezę (str. 293 – 306), że integracja wojskowa z Rosją, utrata resztek autonomii w kwestiach militarnych przez Mińsk będzie miała fundamentalne, negatywne konsekwencje dla sytuacji bezpieczeństwa, zarówno Polski, wschodniej flanki NATO, jak i Ukrainy. Wydarzenia ostatniego roku potwierdziły tę diagnozę, zarówno z naszej perspektywy (kryzys migracyjny) jak i przede wszystkim z punktu widzenia Kijowa. Białoruś, i warto to powtarzać, jest państwem o fundamentalnym znaczeniu dla bezpieczeństwa w naszym regionie i postawa władz w Mińsku, stopień niezależności tamtejszego reżimu od Moskwy jest czynnikiem, na który musimy wywierać wpływ.

Polityka białoruska na nowo

Warto przy okazji przestrzec nasze elity przed polityką maksymalistyczną, którą z marnym skutkiem próbowaliśmy uprawiać po sfalszowanych wyborach w 2020 roku. Działania w stylu „wszystko albo nic” zazwyczaj kończą się niepowodzeniem sprzyjając konsolidacji zwolenników reżimu, który, zwłaszcza w związku z wojną rosyjsko-ukraińską, staje dziś przed trudnymi wyborami. Roztropna polityka Polski nie powinna sprowadzać się do stawiania maksymalistycznych żądań (choć Łukaszenka musi odejść). Powinniśmy raczej myśleć nad tym, w jaki sposób, nie ryzykując destabilizacji sytuacji w sąsiednim państwie, zaprojektować jego tranzyt z dyktatury do demokracji i z obozu rosyjskiego do statusu państwa przyjaznego, a docelowo należącego do rodziny narodów Zachodu.

Piszę o tym, bo uważam, że właśnie teraz nadszedł czas, kiedy linia polityczna Warszawy – a w konsekwencji, mam nadzieję, również Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej – winna być kształtowana „na kierunku białoruskim”. Jeśli wojna rosyjsko-ukraińska skończy się polityczną porażką Moskwy, a coraz więcej na to wskazuje, to trzeba ponownie na porządku dnia postawić kwestię białoruską. Jest to tym bardziej naglące, że wiele napływających informacji świadczy o tym, że reżim zaczyna „trzeszczeć”, a co najmniej pozycjonować się w nowych, już powojennych realiach, a to otwiera Zachodowi możliwość rozpoczęcia rozgrywki.

**Oficjalna propaganda
akcentuje przesłanie,
w świetle którego
Łukaszenka uchronił swój
kraj od wciągnięcia
w niepożądany
i niepopularny konflikt**

Franak Wiaczorka, doradca Swiatłany Cichanouskiej, powiedział dziennikowi „Israel Hayom” o niepokojach w białoruskich siłach zbrojnych, związanych z wojną na Ukrainie i perspektywą zaangażowania się Mińska w konflikt. W jego opinii pierwotne plany Rosji, które zakładały zaangażowanie się w wojnę już w jej wczesnej fazie, zostały zarzucone, w obliczu sprzeciwu oficerów białoruskich sił zbrojnych, z których wielu miało odejść ze służby, a niektórzy zdecydowali się na emigrację. Kolejna fala spekulacji na temat ewen-

tualnego wejścia Białorusi do wojny związana była z niedawną (11 marca) wizytą Łukaszenki w Moskwie i jego spotkaniem z Putinem. Rosja, w obliczu strat na froncie i ewidentnego wyczerpywania się impetu jej sił zbrojnych, miała nalegać na Mińsk aby ten czynnie się zaangażował. Rozmowy białoruskiego dyktatora z rosyjskim prezydentem trwały 5 godzin. Na poziomie retorycznym Łukaszenka oskarżył Ukrainę o przygotowywanie ataku na Białoruś i Rosję, co miałyby usprawiedliwiać rozpoczęcie przez Moskwę wojny. Jednak w kluczowej sprawie, czyli przyłączenia się Mińska do konfliktu, rozmowy te nie przyniosły, jak się wydaje, efektu pożądanego z rosyjskiego punktu widzenia. Przynajmniej na razie. W opinii Pentagonu nie zaobserwowano do tej pory żadnych realnych przygotowań białoruskiej armii do wzięcia udziału w wojnie na Ukrainie po stronie Rosji, co w sytuacji, w której od moskiewskich rozmów upłynęło kilka dni, jest istotnym sygnałem świadczącym o zmianie nastawienia Mińska. Tym bardziej, że o determinacji Moskwy chcącej zmusić Łukaszenkę do czynnego zaangażowania w konflikt świadczyć może i to, że w dniu, kiedy zaplanowano rozmowy w Moskwie rosyjskie lotnictwo zaatakowało wieś położoną na terenie Białorusi nadlatując od strony Ukrainy, co zdaniem Kijowa miało uprawdopodobnić twierdzenie o tym, że odpowiedzialne za atak jest lotnictwo ukraińskie, a jego przeprowadzenie stanowić może *casus belli*.

Wydaje się jednak, że Mińsk nie ma najmniejszej ochoty na czynne zaangażowanie wojskowe po stronie Rosji i udostępnienie swego obszaru, a także infrastruktury komunikacyjnej, medycznej i wojskowej jej siłom zbrojnym uważa za maksymalny stopień wsparcia rosyjskiej

„specjalnej operacji” na Ukrainie – jak w oficjalnym żargonie określa się wojnę. O takim nastawieniu świadczy też analiza oficjalnej linii propagandy białoruskiej i wystąpień Łukaszenki. Podkreśla ona zarówno to, że Białoruś nie jest stroną w wojnie i opowiada się za uregulowaniem sporów w trybie rozmów, a nie działań zbrojnych, a także silnie akcentuje przesłanie, w świetle którego Łukaszenka uchronił swój kraj od wciągnięcia w niepożądany i niepopularny konflikt.

Dlaczego Białoruś nie angażuje się w wojnę

Motywy Mińska są dość oczywiste. Zaangażowanie się, zwłaszcza w obecnej fazie konfliktu, kiedy nadzieje na blitzkrieg zawiodły, nie może przynieść obozowi władzy żadnych korzyści. W sytuacji utrzymującego się napięcia politycznego i nadal wysokich wskaźników poparcia dla opozycji, wysłanie na Ukrainę własnych sił zbrojnych, których niemała część to poborowi, gwarantuje wzrost napięcia wewnętrznego.

Dotychczas Łukaszenka kontrolował sytuację w kraju, stawiając na resorty siłowe, w tym armię, ale i w tym obszarze zaangażowanie w wojnę może przynieść jedynie straty. Pogłębiający się ferment w wojsku i narastanie sprzeciwu społecznego, jeśli białoruscy żołnierze wzięliby udział w walce, z pewnością nie wzmocni obozu władzy. Na Białorusi już odnotowano kilka aktów dywersji, do których przyznali się bojownicy BYPOL, organizacji założonej przez byłych pracowników a dziś opozycjonistów, wywodzących się z białoruskich resortów siłowych. Z oficjalnych informacji białoruskiego MSW wynika też, że tylko w czasie między 28 lutego a 1 marca, przynajmniej 3 razy uszkodzono

infrastrukturę kolejową w obwodach mińskim, mohylewskim i homelskim, po to aby utrudnić ruch pociągów z zaopatrzeniem dla rosyjskich sił działających na Ukrainie. W kolejnych dniach zatrzymano co najmniej dwie osoby, które niszczyły systemy kierowania ruchem, w tym pracownika białoruskich kolei.

Eksperci think tanku BEROOC, którzy w większości musieli emigrować na Ukrainę, są zdania, że w tym roku raczej należy spodziewać się 40% inflacji

W mediach pojawiły się też doniesienia o sformowaniu oddziałów ukraińskiej obrony terytorialnej walczących przeciw Rosji, złożonych z białoruskich emigrantów, a przedstawiciele działającego w Warszawie Centrum Pomocy dla Białorusinów chcących stanąć po stronie Ukrainy informowali publicznie o dużej liczbie ochotników. Nie można zatem wykluczyć, że jeśli wojna będzie się przedłużać, to aktywne działania zbrojne mogą zostać przeniesione na teren Białorusi – i z taką ewentualnością poważnie musi liczyć się reżim.

Z kolei scenariusz szybszego zakończenia konfliktu, w związku z operacyjnym impasem, w jakim znalazły się rosyjskie wojska, raczej też nie wróży z perspektywy Mińska korzystnych rozwiązań. Ustępstwa Rosji, o ile takie będą miały miejsce, mogą oznaczać, że polityczną cenę zmuszony też będzie płacić Łukaszenka i obóz władzy.

Gospodarcze skutki sankcji, które już zostały ogłoszone, mogą w przypadku Białorusi mającej mniejszą i słabszą gospodarkę niż Rosja zakończyć się poważniejszym kryzysem. Mińsk nie dysponuje też takim rezerwami jak Moskwa. W lutym, w światle oficjalnych danych, inflacja na Białorusi wyniosła 1,6% w porównaniu z poprzednim miesiącem. W styczniu było to 1,5%, co zdaniem specjalistów oznacza, że w skali roku można spodziewać się wskaźnika wzrostu cen na poziomie przekraczającym 20%. Ale to nie jest najczarniejszy scenariusz – eksperci think tanku BEROC, którzy w większości musieli emigrować na Ukrainę, są zdania, że w tym roku raczej należy spodziewać się 40% inflacji. Jeśli zaś chodzi o żywność i inne artykuły konsumpcyjne, to sytuacja może być jeszcze gorsza, i to przy założeniu scenariusza pozytywnego dla Mińska, bez kolejnych sankcji i związanych z wojną na Ukrainie szoków makroekonomicznych. Nawet jeśli nie należy spodziewać się oficjalnego bankructwa państwa (taki scenariusz, choć możliwy, jest mniej prawdopodobny w związku z faktem, że Białoruś zadłużona jest przede wszystkim w Rosji), to per-

spektywa głębokiego kryzysu i wzrostu niezadowolenia społecznego jest realna.

Łukaszenka musi zatem brać pod uwagę to, że pokonana Rosja nie będzie w stanie, albo nie będzie chciała, przyjść mu z pomocą jeśli zaostrzeniu ulegnie sytuacja wewnętrzna. Rosja, która wygrywa wojnę z Ukrainą i w efekcie wzmacnia swoją pozycję może nie być zainteresowana wspieraniem krnąbrnego i trudnego we współpracy białoruskiego satrapy. Wygrana Rosji oznacza też utrzymanie drakańskich sankcji Zachodu co odbije się na sytuacji Białorusi. Jedyną szansą, aby wyjść z obecnej sytuacji bez większego szwanku, wydaje się z perspektywy Mińska powrót do tradycyjnej, choć z ograniczonym polem manewru, polityki balansowania. Uniknięcie zaangażowania w wojnę na Ukrainie i rozpoczęcie odbudowywania po cichu kontaktów z Zachodem, na wypadek gdyby Putin nie wygrał politycznie tej wojny – to pierwsze posunięcia, na które może zdecydować się Łukaszenka. Czy pozwoli mu to utrzymać władzę? Zobaczymy. Tym niemniej już najwyższy czas, aby Warszawa zaczęła myśleć „co dalej” w kwestii przyszłości Białorusi.